Wydanie południowe

„GŁOS NARODU"

Wychodzi dwa razy dziennie, o godz. 12-tej w południe i o godzinie 6-tej wieczorem.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie: miesięcznie 2 kor., kwartalnie kor. 6, za jednorazowe zanoszenie do domu dopłaca się 40 hal., za dwurazowe 60 hal.

Na prowincji: miesięcznie kor. 2 hal. 70, kwartalnie kor. 8. W państwie Niemieckiem kwartalnie kor. 10; w innych państwach: kwartalnie kor. 12. Za dwurazową wysyłkę dziennie dopłaca się 60 hal. miesięcznie. Zmiana adresu: 40 hal.

WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE. Cena 10 halerzy WYCHODZI DWA RAZY DZIENNIE.

GŁOS NARODU

Dziennik polityczny założony w r. 1892 przez JÓZEFA ROGOSZA.

Redaktor naczelny: Dr. Antoni Beaupre.

„GŁOS NARODU"

Osobna prenumerata na wydanie wiecz. wynosi miesięcznie w miejscu z odnoszeniem do domu 1 koronę.

Numer południ. 10 hal. wieczorny 4 hal. Listy pieniężne przekazy na prenumeratę i inseraty, franco do Administracji „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencji przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchji i w państwie niemieckiem. Reklamacje nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcja niezwraca Adres Red.: Ul. św. Krzyża l. 7. Adres tel. „Głos Narodu" Kraków. Tel. Nr. 190

Nr. 438. Kraków, piątek 27 września 1907 r. Rok XV.



Od Administracyi.

W obec nadchodzącego kwartału upraszamy o rychłe odnowienie prenumeraty.

„Głos Narodu"

będzie wychodził nadal w tych samych warunkach i z tym samym programem.

„GŁOS NARODU"

jest dziennikiem narodowym, katolickim i demokratycznym, — i jedynym w Galicyi, **który w kwestyi żydowskiej zajmuje stanowisko niezawisłe** i broni jawnie interesów chrześcijańskich.

„GŁOS NARODU"

odkrywa i piętnuje wszelkie żydowskie nadużycia.

Kupcy i rękodzielnicy chrześcijańscy znajdują w „Głosie Narodu" szczere i bezinteresowne poparcie, w obec grożącej im nieustannej i nie przebierającej w środkach konkurencyi żydowskiej.

Również rolnicy wszystkich stanów znajdują w „Głosie Narodu" gorącą obronę i zastępstwo swoich interesów.

„GŁOS NARODU"

powinien być zatem w rękach wszystkich inteligentnych przedstawicieli warstw pracujących, **jako organ polski katolicki i demokratyczny.**

„GŁOS NARODU"

opiera się tylko na swoich czytelnikach, i od nich czerpie wszystkie swoje soki żywotne.

Od ich liczby i poparcia zależy dalszy jego rozwój.

„GŁOS NARODU"

powinien znajdywać się w każdym polskim i katolickim domu.

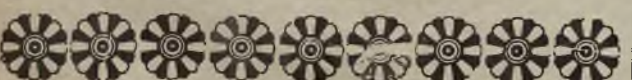
GŁOS NARODU"

posiada dokładne informacje ze wszystkich dzielnic polskich i zamieszcza stałe korespondencje z Warszawy i Petersburga.

Na przyszły kwartał przygotowała redakcja **cały szereg sensacyjnych i zajmujących powieści, oryginalnych i tłumaczonych.**

W najbliższym czasie otrzymają czytelnicy pierwszy arkusz dodatku powieściowego.

Prosimy czytelników o rychłe odnowienie przedpłaty, i jednanie nam nowych prenumeratorów.



List sejmowy.

Lwów, 26 września.

Sytuacja w sprawie reformy wyborczej o tyle się wyjaśniła, że cała prawica sejmowa przyjęła zasady (nie szczegóły) wniosków p. Bobrzyńskiego, i rozpoczęła układy kompromisowe z lewicą. Narady te są jak wiadomo następujące: pluralność i kurje zawodowe obok powszechnej. Projekt jednak cały nie jest dostatecznie wyspecyfikowany i brak mu podstawy statystycznej... Nikt nie wie np., jakby ewentualnie wygląd. „kurja hofratów" jak sceptycy nazywają proponowaną przez p. Bobrzyńskiego kurję inteligencyi. Również „mocna pluralność", projektowana dla kuryi powszechnej przedstawia się zupełnie niejasno. Jakie żywioły z niej skorzystają? Jakie narodowe gwarancje można w niej znaleść? Oto pytania, na które obecnie sam wnioskodawca nie mógłby dać pozytywnej odpowiedzi... To pewna, że pluralność komplikuje ogromne wybory a jej działanie jest zupełnem dopiero przy przymusie głosowania.

Lewica sejmowa jest dotąd stanowczo przeciwną pluralności, i w ogóle cały wniosek p. Bobrzyńskiego natrafia tam na bardzo silną opozycję; rokowania kompromisowe będą zatem trudne, a są już nawet pesymiści, którzy twierdzą, że Sejm nie potrafi załatwić reformy wyborczej.

W każdym razie wniosków i projektów w tej sprawie nie brak; między innymi, z własną propozycją wystąpił poseł Kramarczyk. Jest to poseł włościański dawnego autoramentu, z epoki, kiedy posłów z kuryi wiejskiej mianowali starostowie. Podczas wyborów do parlamentu chciał koniecznie kandydować, a gdy go centrum ludowe nie postawiło, obraził się na stronnictwo i założył własne... To tłumaczy jego niechęć do centrum, której dał lekki wyraz w swej ostatniej mowie... Jego twierdzenia sprostował odrazu ks. Pastor, poskramiając w kilku słowach megalomanję p. Kramarczyka. Ten pomysłowy wiejski polityk, wystąpił między innymi z propozycją, aby duchowieństwo wykluczyć od głosowania w kuryi wiejskiej. Ta klasowo-zaściankowa myśl dowodzi tylko, że p. Kramarczyk swoją osobistą urazę do osób stojących na czele centrum rozciągnął na całe duchowieństwo... Na serjo nikt go nie bierze...

Ostatnie posiedzenie sejmu było również widownią dość ostrego starcia pomiędzy ks. Stojałowskim, a p. Stapińskim. Ks. Stojałowski po wiedział publicznie **prawdę** o obrotach i spekulacyach p. Stapińskiego i Banku parcelacyjnego. Tę prawdę trzeba było już dawno powiedzieć, aby wyświetlić w Sejmie działalność p. Stapińskiego. Dobrze się stało, że ją wreszcie posłyszano. P. Stapiński lamentował nad uchwałą Sejmu, która przecięła Bankowi parcelacyjnemu kredyt w Banku krajowym, i utrudniła mu w ten sposób jego niebezpieczną robotę. Uchwała jest zupełnie słuszna. Dopóki Bank parcelacyjny pozostaje w rękach takich demagogów jak Stapiński, i będzie przedsiębiorstwem czysto spekulacyjnym, nie uwzględniającem interesów narodowych, wszelka pomoc z funduszów publicznych musi mu być odmówioną.

Z wiadomości lokalnych zanotować trzeba zjazd Niemców galicyjskich (!) zupełnie niepotrzebny, ale też chyba dla nas nie niebezpieczny. To też demonstracja pewnej części polskiej młodzieży, skierowana przeciwko zjazdowi, była bezcelową. W ten sposób podnosi się tylko powagę wydarzenia w gruncie rzeczy zupełnie błahego.

W teatrze lwowskim wystawiono „Lilę Wenedę" w sposób dość opłakany. Genjalny ten dramat trudno bardzo odtworzyć na scenie, nie tylko ze względów techniczno-dekoracyjnych, ale z powodu jego przewodniej idei tak nieuchwytnej dla plastyki teatralnej.

Na scenie lwowskiej znalazł się tylko słaby odblask wielkiej poezyi Słowackiego, a w dodatku reżyserja pozwoliła sobie na dowolne zmiany i ...poprawki tekstu! Wywołało to w prasie silny protest. Obecnie reżyser tłumaczy się, że przyjął tylko wersję, której autorem jest... p. Kotarbiński.

Po zwycięztwie.

Społeczeństwo polskie odniosło tryumf. Napad hajdamacki na uniwersytet lwowski został przez forum bezstronne osądzonym tak jak tego wymagała sprawiedliwość i interes europejskiej cywilizacji, a sprawcy jego ukarani nietylko materjalnym wyrokiem trybunału, lecz gorzej jeszcze wyrokiem własnym, gdzie czyn podjęty pod hasłem walki o idealne potrzeby narodu ruskiego, skwalifikować musieli sami inaczej, jedni ucieczką, inni własnemi słowami obrony.

Zwyciężyła więc sprawa polska, sprawa porządku społecznego, sprawa kultury, gdy trybunał piętnował niszczycielskie zapędy niedojrzałej młodzieży, nie umiejącej uszanować tych cywilizacyjnych nabytków sąsiedniego narodu, do których sama zdążać powinna.

Wolno nam więc cieszyć się ze zwycięztwa, lecz obowiązkiem naszym wyciągnąć z tego epizodu odpowiednie wnioski, gdyż plon doświadczenia dopiero zaczerpniętego w tem przejściu może stanowić prawdziwą korzyść naszego społeczeństwa.

Stara pogańska maksyma wobec zwyciężonych brzmiała złowrogo: „vae victis."

Znamy jej doniosłość, gdyż od stu lat z górą doznajemy jej konsekwencji.

Czy mamy ją zastosować dzisiaj i wziąć choćby na jednym punkcie odwet za tyle krzywd, jakie zadała nam brutalna przemoc barbarzyństwa?

Zapewne myśl ta w nas nie postanie, stoimy zbyt wysoko kulturą i godnością obywatelską, żebyśmy moralnej naszej przewagi nad niedorzałymi elementami społeczeństwa rusińskiego użyć mieli jako argumentu represji.

W skarbcu metody politycznej jaką nam przekazała chlubna historja nasza, znajdujemy zbyt cenne wskazówki postępowania z narodami z nami złączonymi, żebyśmy ich szukać mieli u dawnych, a także i u nowożytnych barbarzyńców, których stalową pięść na sobie czujemy.

Naszem hasłem: braterstwo.

Hasło to tem realniejszą ma wartość, iż cokolwiek pycha i prepotencja pewnych

stronnictw na dowód naszej przewagi potrafi powiedzieć, jesteśmy mniejszością na Rusi halickiej, a cóż dopiero na tej całej wielkiej Rusi, gdzie pomimo tak ciężkich losów, ostaliśmy się jeszcze i chcemy istnieć nadal...

A jako mniejszość, jako odrębna kolonizacja wśród inno-plemiennej ludności, musimy zrozumieć, że nie walką, gdyż w stal okutych husarzy i warowni kresowych nam zabrakło, lecz wpływem kulturalnym i przyjacielskim stosunkiem wywalczyć sobie możemy wpływ i znaczenie, które dla dobra obu narodów obrócić się powinny.

Ten wpływ i ten stosunek dzisiaj jest zachwiany.

Polacy rozdrażnieni hajdamackimi napadami, Rusini zdenerwowani niepowodzeniem »pajdokratycznej« (tak ją sami nazywali) polityki; oto nastrój społeczeństw splecionych tysiącznemi węzłami na tej samej ziemi!

Czyż to nie klęska dla kraju, którego bogata natura oraz dzielna ludność domaga się gwałtownie wytężenia wszelkich sił dla podniesienia i uszlachetnienia produkcji materjalnej i moralnego poziomu?

Dodajmy do tego istnienie i mnożenie się czynników waśni, wyszukujących we własnym interesie, środki burzenia i judzenia, dodajmy sytuację krajową, państwową i europejską w wysokim stopniu zawikłaną i niejasną, a uznać musimy, iż trzeba wielkiej pracy, wielkiego spokoju, a przedewszystkiem dobrej wiary i dobrej woli do wybrnięcia z trudnego położenia.

W podobnych konfliktach pożądany bywa rozjemca. Czy dano nam korzystać z takiego czynnika? Czy był nim kiedy rząd austrjacki? Choć tyle mu zawdzięczamy na polu uznania praw obywatelskich, gdzie indziej zdeptanych?

Niestety na polu naszych miedzyplemiennych sporów z Rusinami tylko niefortunnem było każde wmięszanie się jego w nasze domowe sprawy!

Całe doświadczenie polityczne przemawia za tem twierdzeniem, iż on może jedną z najważniejszych przyczyn walki narodowej, którą rozbudził polityką dwulicowości, forytowaniem jednych przeciwko drugim, przy równoczesnem wyzyskiwaniu wszystkich i całego kraju na korzyść centralizmu, czyż więc do niego się mamy zwrócić o interwencję?

Chyba dojrzeliśmy do świadomości, iż w naszym domu sami porządek winniśmy uczynić.

Uczynimy to zaś na drodze racjonalnej polityki krajowej.

Dotychczas przewodziliśmy tej polityce i niejeden osiągnęliśmy rezultat. Jeżeli jednak spojrzymy na wynik ostatnich wyborów, przekonamy się snadnie, iż to wszystko, co zrobilismy we wschodniej części kraju poczytano nam raczej za winę, skoro dotychczasowych reprezentantów mogących się poszczycić tylooma owocami pracy odtrącono jak wrogów. Polityka była krajową, gdyż uczciwie kraj miała na myśli — ale hasło, pod którem była prowadzoną — było narodowem i tylko narodowem — i to wyhodowało wojnę, której wyrazem napady hajdamaków i mowy Budzynowskich na hańbę kraju i szkodę tych, którzy nie przewidzieli, że sieją wiatr zyskają burzę...

Stosunki polityczne, a także społeczne na naszej Rusi będą się tylko pogarszały tak długo, jak długo tam zamieszkali Polacy nie uznają równouprawnienia nawet wbrew postulatowi ścisłego „stanu posiadania“ i póki nie zrobią kroku, któryby dowiódł, że im nie szkodzi równoległy polityczny i kulturalny rozwój narodowości ruskiej i gotowi mu dla dobra tego samego kraju w rozwoju tym dopomódz.

Teren świeżo odbytej walki i odniesionego zwycięstwa nadaje się bezpośrednio do pierwszego w tej mierze kroku.

Uniwersytetu polskiego nie zburzyli Rusini i nie zburzą więcej. Liczba 2000 z górą polskich słuchaczy jest dostateczną rekojmią trwałości uczelni, tak już dotychczas chlubnie zapisanej w dziejach kultury polskiej...

Ale cyfra blisko 1000 uczniów Rusinów, jaką dzisiaj stanowi zastęp młodziezy, wyszły z gimnazyów ruskich tego kraju, zasługuje na to, by dla niej w imieniu kraju żądać od Państwa założenia osobnej Wszechnicy, skoro w tem samem państwie jest tyle uniwersytetów o znacznie niższej cyfrze słuchaczów.

Można było — i powinno się było to zrobić wcześniej, i podpisany powołać się może na poważne osoby, w obec których swoje zdanie w tej mierze wypowiadał przed laty dwunastu — pozatem, iż jeszcze w r. 1885*) podnosił sprawę ratenizacyi uniwersytetu czernio wieckiego. Czyżby świeży epizod napadu i tak dotkliwa kompromitacya radykalizmu ruskiego w odbytym świeżo procesie miały być przez nas wyzyskane w kierunku odmówienia narodowości bratniej prawa wyższego kształcenia się w swym języku?

Czy straci kraj na tem i dotyczące miasto, jeżeli budżet państwowy wyłoży należny annuitet na założenie gmachów i wyposażenie profesorów?

Czy może straci na tem poziom umysłowości ciała profesorskiego, a zwłaszcza kompletu słuchaczy uniwersytetu polskiego, gdy te wszystkie żywioły, które demolowały aulę lub tę zabawę pochwalały i broniły, a teoryami historycznemi i politycznemi głoszonemi w rzekomo naukowych pracach przygotowały grunt dla pogromu, znajdą się w gmachu osobnym silnie zbudowanym, izolowanym należycie od cywilizacyi, dla której taki wstręt uczuwają i nienawiść?

Chyba już tylko o wybór miasta rozchodzić się może...

Życzliwi Rusinom politycy proponowali już Stanisławów jako miejscowość, którą uszczęśliwićby można takim zakładem.

W obec predylekcyi Rusinów do Lwowa usunąłbym i ten nawet powód do sporu, zważając na ujemną stronę przygotowywania podziału terytoryalnego kraju, a z drugiej strony na kulturalną korzyść dla samejże młodzieży rusińskiej przez pobyt w mieście o tak olbrzymiej przewadze ludności polskiej (Rusinów we Lwowie 7 proc.), której wpływ i kontrola bądźcobądź na większe ekscesa pajdokratyczne, jak tegoroczny, nie tak znów łatwo mogłyby pozwolić.

Lecz dość szczegółów, że pominę nawet kwestję języka wykładowego, którego wybór chyba zostawimy samymże stronnictwom ruskim, pod warunkiem, co prawda, by w dotyczących obradach nie ucierpiały także i sąsiednie gmachy naszej stolicy.

Co dziś potrzebne, to **rezolucja wniesiona przez Koło sejmowe polskie** ogólnikowa, a stanowcza i powtórzona z równą stanowczością na najbliższej sesji Rady Państwa we Wiedniu o **Uniwersytet ruski we Lwowie.**

Będzie to krok historyczny, dający do myślenia, tam gdzie świeżo zadekretowano przeniesienie korpusu nauczycieli uniwersytetu warszawskiego do Saratowa, będzie jednym więcej argumentem oddania i nam Polakom tego, co w brzmieniu szlachetnej uchwały studentów rosyjskich z r. 1905, polskiej cywilizacyi służyć powinno.

HW.

(Zamieszczając powyższy artykuł wybitnego i doświadczonego polityka, pisany z górą

*) „Kurjer lwowski“ 18 maju 1885.

Bracia Karamazow.

(ciąg dalszy.)

Alosza rzucił się za odchodzącym Iwanem i dogonił go wkrótce.

— Czego chcesz?—spytał szorstko tamten odwracając się. Kazała ci biedz za mną, wmawiając, że jestem stary i warjat, z góry już wiem.

— Ona z pewnością przesadza, odparł Alosza, ale ty bracie w istocie źle wyglądasz, sam to zauważyłem patrząc na ciebie przed chwilą.

Iwan szedł dalej nie zważając na niego, Alosza dotrzymywał mu kroku.

—A wiesz ty, Aleksy Fedorowiczu, jakie się ma uczucie wpadając w obłąkanie? spytał nagle Iwan zupełnie już innym głosem, w którym brzmiała jakby tylko ciekawość.

— Nie, nie wiem. Przypuszczam, że muszą istnieć rozmaite rodzaje obłędu.

— A czy można kontrolować samego siebie?

— Myślę, że nie można dokładnie,—odparł zdziwiony Alosza.

Iwan na chwilę umilkł.

— Jeśli chcesz rozmawiać ze mną dalej, to przedewszystkiem zmień temat — dodał po namyśle.

— Mam list do ciebie — rzekł nieśmiało Alosza i wsunął mu do ręki kartkę Lizy. Dochodzili właśnie do latarni i Iwan poznał natychmiast pismo.

— To od tego djablątka — zauważył śmiejąc się niedobrym śmiechem —i nie otwierając koperty podarł list na drobne strzępki.

— Szesnastu lat nie doszła, a już się puszcza—rzekł z pogardą.

— Jakto puszcza się? — zawołał Alosza.

— Wiadomo jak — jak każda rozpustnica.

— Iwanie, co ty mówisz? To dziecko, chore dziecko — przechodzi ciężkie przesilenie. Myślałem że usłyszę od ciebie coś, co mi pomoże ją ratować.

— Nic odemnie nie usłyszysz, jeżeli ona dziecko, to ja jej nie piastunka. Nie mów już nic Aleksy, nie zaprzątaj mi głowy takiemi rzeczami. Zapomniałem już o niej.

— Milczeli oba czas jakiś.

— Gotowa modlić się całą noc, żeby wiedzieć jak się ma jutro zaprezentować w sądzie, odezwał się Iwan.

— Ty mówisz o Katarzynie?

— Tak. Sama jeszcze nie wie, czy odegrać ma rolę zbawczyni Dymitra, czy też sprawić jego zgubę. Z tego powodu modli się teraz wzywając rady niebios. Ta także chciałaby zrobić ze mnie niańkę, bym ją do snu kołysał.

— Katarzyna Iwanówna kocha cię bracie, rzekł poważnie Alosza,

— Ale ja na nią nie amator.

— Ona cierpi. Pocóż więc mówisz jej niekiedy słowa, które podtrzymują w niej nadzieję. Przebacz mi że ci to mówię—dodał nieśmiało.

— Nie mogę zrywać z nią teraz, bo przez zemstę zgubiłaby tego mordercę. Wiedząc zaś jak mi zależy na jego ocaleniu, oszczędzać go będzie. Tu wszystko kłamstwem. Kłamstwo na kłamstwie, mówię ci.

Wyraz „morderca“, którego Iwan użył o Miti, dotknął boleśnie Aloszę.

— Czemże Katarzyna zgubić może naszego brata — pytał zastanawiając się nad słowami Iwana, jaki ma dowód przeciwko niemu?

— Ma w ręku dowód niezbity i przekonywający z całą pewnością, że Dymitr jest ojcobójcą.

— To być nie może! — zaprzeczył żywo Alosza.

— Jakto nie może? Sam przecie czytałem.

— Taki dokument nie może istnieć, bo Dymitr nie jest zabójcą. On nie zabił ojca, stanowczo nie on.

— Iwan Fedorowicz zatrzymał się nagle.

— Któż zatem mordercą według was? — spytał z mrożącym chłodem, a w tonie jego czuć było jakby obrażoną dumę.

— Ty sam wiesz kto—odrzekł cicho i dobitnie Alosza.

— Co? Znowu ta bajka o zidjociałym epileptyku Smerdiakowie.

— Ty sam wiesz, powtórzył bezsilnie Alosza, drżał przytem cały z wytężenia i wysiłku.

— Jakto? skąd? krzyknął Iwan, a całe jego panowanie nad sobą znikło gdzieś w jednej chwili.

— Ja tylko jedno wiem, szepnął Alosza, że to nie ty, że nie ty zabiłeś.

— Co to znaczy? „Nie ty“ — pytał osłupiały Iwan.

— Nie ty, tak, nie ty jesteś mordercą.

Milczeli obaj z pół minuty.

— Ja sam wiem, że nie ja, cóż to za brednie—pytał Iwan blady jak ściana. Wpił się wzrokiem w twarz Aloszy, stali właśnie pod latarnią.

— Iwanie, boś ty powtarzał sobie nie wiem ile razy, żeś ty zabójcą.

cą chęcią zakończenia gorszącego bratniego sporu, musimy jednak nadmienić, że ludność polska we wschodniej części kraju nie należy do kategoryi kolonistów, ale jest rdzenną i posiada niewątpliwie wszystkie prawa historyczne, społeczne i narodowe ludności rdzennej. Przyp. Red.)

Izwolski we Wiedniu

Wiedeń, 26 września.

(z. c.) W ostatnich miesiącach tego roku mieliśmy tyle zjazdów monarszych, tyle spotkań ministrów spraw zagranicznych i wybitnych dyplomatów, iż publiczność przyjmuje już dość obojętnie zapowiedź nowej wizyty czy to jakiegoś panującego, czy też jego doradcy w sprawach polityki zagranicznej.

Temu też należy przypisać, że wczorajszy przyjazd kierownika polityki rosyjskiej p. Izwolskiego do Wiednia, nie wywołał zbyt wielkiego wrażenia. A przecież pobyt p. Izwolskiego w stolicy naddunajskiej jest wypadkiem nader ważnym i nie omieszka okazać się w przyszłości brzemiennym w doniosłego znaczenia wydarzenia.

Polityka zainicyowana przez hr. Gołuchowskiego słynnym traktatem w Muerzsteg unormowała sferę działania obu mocarstw na półwyspie bałkańskim oraz usunęła główne zarzewie niezgody między Austryą a Rosyą...

Wprawdzie wojna na Dalekim Wschodzie poważnie osłabiła znaczenie tego przymierza, nieudolność wodzów rosyjskich, straszna korupcya, moralna zgnilizna panująca tak w najwyższych jak średnich i najniższych kołach biurokracyi rosyjskiej zapewniła Europie spokój na szereg lat przed tym strasznym kolosem, który okazał swe gliniane podstawy, mimo to jednak bez względu na poniesione klęski, bez względu na panującą wewnątrz olbrzymiego państwa anarchię, poczęto czynić zabiegi, by z pobitym olbrzymem zawrzeć traktaty.

Szczególniej Niemcy i Anglia wytężały w tym celu wszystkie swe siły. Nie przyjaźń zniszczonej materyalnie i moralnie Rosyi była główną tego sprężyną; wiedziano dobrze, że w najbliższych latach przyjaźń Rosyi może być tylko platoniczna. Chodziło o to, który władca uzyska dostateczny wpływ nad nieudolnym Mikołajem i zapewni sobie w ten sposób nietylko korzyści ekonomiczne i handlowe w caracie, lecz także i posłuszne współdziałanie Rosyi we wszystkich akcjach dyplomatycznych.

W ten sposób nastąpiło wspaniałe spotkanie się Wilhelma z Mikołajem w Świnoujściu.

Jak dziś wiadomo, zjazd ten nie wydał żadnych konkretnych owoców, gdyż wczoraj ambasador rosyjski przy dworze wiedeńskim, ks. Urusow wręczył hr. Aehrenthalowi kopię traktatu rosyjsko-angielskiego, zawartego przed kil ku dniami.

Widocznie zatem ciche, pozbawione błyskotliwego przepychu odwiedziny Edwarda VII w Ischlu były o wiele skuteczniejsze, niż wszelkie pompy Wilhelma.

Przyjazd zatem Izwolskiego do Wiednia znamionuje, że traktat w Muerzsteg nietylko i w przyszłości utrzymany zostanie w mocy, lecz że Rosya pragnie jeszcze ściślejszego stosunku ze swą sąsiadką.

Prasa pruska stojąca blisko rządu stara się znaczenie obecnego zjazdu osłabić, i nie przypisuje mu żadnego wpływu. Między wierszami jednak można wyczytać, że sfery rządzące w Berlinie zjazd ten przyjęły z wielkiem niezadowoleniem a nawet pewnego rodzaju niepokojem. Impulsywna polityka Wilhelma II doznała nowej porażki.

Stanowisko żydów
wobec interesów polskich w Galicji.

Staraniem biura prasowo-informacyjnego Rady narodowej we Lwowie wyszła przed kilku dniami *)broszura zawierająca bardzo ciekawy a przedewszystkiem faktyczny materjał odnoszący się do postawy żydów i ich stosunku do interesów ludności polskiej w Galicji.

Zanim przystąpimy do poruszonych we wspomnianej broszurze tematów, warto przypomnieć bardzo charakterystyczny ustęp z mowy Bismarcka wygłoszony w r. 1877 na posiedzeniu kurji trzech stanów, w ciągu którego omawiano stosunki żydów w Niemczech. Wielu mowców przemawiało na korzyść żydów domagając się zupełnego zrównania ich co do praw z resztą obywateli niemieckich, względnie do puszczenia ich do tzw. *Obrigkeitliche Autorität.* Bismarck należał do mowców contra. Chodziło tedy o rozszerzenie prawa z r. 1812 i Bismarck powiedział między innemi: „Z mej strony, ja głosowałbym za rozszerzeniem prawa z r. 1812 na niektóre prowincje jednakowoż z zastrzeżeniem, co do prowincji poznańskiej należałoby porobić te wyjątkowe zastrzeżenia, jakich stopień obyczajności wielu tamtejszych żydów odnośnie do pojęcia własności wymaga i nakazuje.

Po zatem, gdyby się stanowisko polskich żydów istotnie zmieniło, to mogłoby to stać się czynnikiem wielce pociągającym dla miljonów rosyjskich żydów, którzy mojem zdaniem nie czują się już w Rosyi swojsko. Czy jednakowoż przesiedlenie takie byłoby pożądanem, pozostawiam to do osądzenia tym, którzy mieli szczęście poznania rosyj. żydów „en masse“. Sądzę także, że żydzi z Poznańskiego, nawet gdyby im się pozwoliło, nie wywędrowaliby do prowincyj niemieckich w większych masach dlatego, że— nie chciałbym użyć obraźliwego wyrażenia — beztroska polskiego charakteru w od niesieniu do dóbr ziemskich czyniła żydom z Polski zawsze prawdziwe „Eldorado“.

Słuszności tych uwag nie trzeba udowadniać. Bardzo podobnie brzmią końcowe słowa broszury dra Dubanowicza, podającego w niej same fakty bez komentarzy i wniosków: „Polityka polska sprzyjająca na każdem polu rozwojowi odrębności żydowskiej w kraju opierała się widocznie na założeniu chybionem...“

Ostatnie wybory do Dumy w Warszawie były też dobrą nauką dla nas i okazały jaką jest istotna postawa żydów w obec interesów polskich. Wiadomo, że uchwalono bojkotować wybory do drugiej Dumy a agitacya w tym kierun ku doprowadziła do uśpienia zupełnego czujności wyborców w Warszawie. I nagle tuż przed wyborami postawili warszawscy żydzi dwóch własnych kandydatów! Tylko dzięki temu, że głosowali wszyscy uprawnieni, nie dopuszczono do skandalu, że Warszawę reprezentowałoby w drugiej Dumie dwóch żydów. Oburzenie było tak powszechne, że omal nie przyszło do pogromu, który w Warszawie mógł mieć chyba najmniej widoków powodzenia. Fakty te są tak uderzające, że mogłyby poruszyć z drzemki ludzi nie zajmujących się wcale ruchem politycz. Dziwny jednak fatalizm cięży na przewanej ilości podobnie „genialnych“ pomysłów żydowskich. Wszystko jest w nich zdaje się obmyślane i przewidziane i nagle przed samem wykonaniem psuje je i niweczy coś bardzo prostego, czego nie wzięto w rachubę. W Warszawie np. zbytnio liczono na naiwność i głupotę polskich wyborców.

*Dr. Edward Dubanowicz. Stanowisko ludności żydowskiej w Galicji wobec wyborów do parlamentu wiedeńskiego w r. 1907. Lwów — 1907.

— Kiedy? jak? byłem wtedy przecie w Moskwie — zupełnie już nieprzytomnie pytał Iwan.

— Powtarzałeś to sobie po tysiąc razy przez te straszne dwa miesiące i robiłeś sobie wyrzuty, mówił Alosza prawie bezwiednie i jakby ulegając obcej jakiejś sile, która zmuszała go do wypowiedzenia tych słów. Obwiniałeś siebie i zdawało ci się, że nie kto inny tylko ty jesteś mordercą, a przecież omyliłeś się — bo to nie ty, nie ty. Bóg sam posłał mnie, abym ci to powiedział.

Stali naprzeciw siebie obaj bladzi, patrząc sobie w oczy; blask latarni oświecał jasno ich rysy. Nagle Iwan zadrżał i chwycił Aloszę za ramiona.

— Więc ty byłeś u mnie? syknął, więc ty byłeś u mnie w nocy, kiedy „on“ przychodzi, tyś widział go, widział?

— Kogo? Czy Mitię?—pytał nierozumiejąc Alosza.

— Nie, daj mi pokój z tamtym. Jakeś ty się mógł dowiedzieć, że „on“ przychodzi.

— Jaki on? Nie wiem o kim mówisz, bracie — wyjąkał przestraszony Alosza.

— Nie—ty musisz wiedzieć. Inaczej, skądżebyś mógł?...

Naraz jakby się opamiętał, zamilkł na chwilę. Na ustach jego ukazał się dziwny uśmiech.

— Bracie—mówił dalej Alosza—powiedziałem ci to, bo wiem że słowom moim nie uwierzysz, i to na życie, na całe życie. I sam Bóg posłał mnie i kazał mi powiedzieć ci: „nie ty!“ choćbyś miał mnie od tego czasu znienawidzić.

Ale Iwan zdążył już całkiem nad sobą zapanować.

— Aleksy Fedorowiczu!—przemówił z chłodnym uśmiechem. Nienawidzę proroków i epileptyków, a zwłaszcza improwizowanych wysłańców niebieskich, musisz chyba o tem wiedzieć. Od tej chwili wszystko między nami zerwane i to, jak się zdaje, na zawsze. Radziłbym ci też, abyś mnie nie nachodził w mojem mieszkaniu, a zwłaszcza dziś, dziś, nie waż się przychodzić, słyszysz?

Odwrócił się i oddalił się pewnym krokiem nie odwracając się.

— Bracie! krzyknął za nim Alosza. Jeśli ci się dzisiaj coś przytrafi, pomyśl o mnie, proszę cię, pomyśl.

Ale Iwan nic nie odpowiedział. Alosza stał jeszcze czas jakiś pod latarnią, na zbiegu dwóch alic i patrzył za bratem, dopóki mu ten z oczu nie zniknął. Potem udał się do swego mieszkania. Mieszkali teraz w zupełnie przeciwnych sobie końcach miasta. Iwan zajmował wygodny i wykwintny apartamencik, ale żył zupełnie odosobniony. Usługiwała mu głucha, zreumatyzmowana staruszka, która kładła się spać o szóstej wieczorem. Ona jedna miała wstęp do jego mieszkania, po za tem żył zupełnie sam i nikogo nie przyjmował. Niekiedy nie wpuszczał nawet owej staruszki i sam uprzątał swój pokój sypialny. Teraz przyszedłszy do swej bramy i trzymając już rękę na dzwonku namyślił się nagle inaczej, splunął, zaklął siarczyście i poszedł do mieszkania Smerdiakowa.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

J. H. Rosny.

MILCZĄCA.

I.

14 maja 1857.

Od dwóch już tygodni władze trzymają nas w tym starym, zapadłym kącie. Zebrał się tu cały światek republikanów i rewolucjonistów: Francuzów, Austrjaków, Wenecjan, Polaków i Rosjan, uwięzionych w starożytnych salach, w których panowali dumni władcy Serraz i ich zacne rycerstwo.

Nie możnaby wymarzyć sobie więcej uroczej tyranji. Dwóch dozorców i trzech wątpliwych żandarmów przeznaczono do posługi „pojmanym w niewolę“. Dzielni ci ludzie dumni są z nas, a ludność sąsiednia wyrzuca w górę kapelusze, gdy wychodzimy. A wychodzić możemy. Wystarcza słowo nasze dla korzystania z zupełnej swobody.

Pewnego razu spóźniłem się na kolację. Znalazłem starego dozorcę, Mermoz'a, zupełnie zgnębionego.

— Pieczyste pańskie, zupełnie ostygło, panie Durville... żona moja jest zrozpaczona.

Współczułem mu. Przyrzekłem sobie nie wracać już nigdy po siódmej godzinie.

Okolica jest tu cudowna. Świeże, czyste jezioro odbija grę świateł na niebie jak żywa istota; zielene pastwiska rozbrzmiewają dźwiękami metalowych dzwonków, a na horyzoncie długie pasmo gór: zielonych, fioletowych i śnieżnych, z całą gamą subtelnych świateł o wschodzie i zachodzie słońca. A w dodatku sama pora roku czyni życie miłem i marzenia boskiemi. Rozkoszny uśmiech wiosny powo-

Wobec niedalekich wyborów do Sejmu po uchwaleniu nowej reformy wyborczej, pojawienie się broszury dra Dubanowicza jest bardzo na czasie bo pobudzi wielu do myślenia i ułatwi zorjentowanie w „obecnym układzie sił politycznych w naszym kraju“. Pożyteczną wreszcie jest ona jako dokument, w którym materjał zebrany bardzo pracowicie został należycie uporządkowany i jako taki spełnia już swoje zadanie. Dr. Dubanowicz chcąc uniknąć zarzutu „antysemityzmu“ powstrzymał się od wyprowadzania wszelkich wniosków i poprzestał na podaniu i zestawieniu szeregu obserwowanych faktów, którym nikt zaprzeczyć nie może.

Wszelkie zarzuty odnośnie do chciwości żydowskiej i zachłanności mają często charakter osobistych wycieczek i to stanowi ich słabą stronę. Innem jest jednak działanie cyfr, na których opiera się zarzut. I tak, broszura podaje fakty oparte na cyfrach, jak silną była agitacja stronnictw żydowskich w okresie przedwyborczym, jak daleko się posunęła aż do stawiania kandydatur w okręgach wiejskich, gdzie widoki powodzenia były minimalne. Jedynie tzw. polska organizacja żydowska liczyła się do pewnego stopnia z polskimi interesami narodowemi i albo popierała kandydatury polskie, albo nie przyczyniała się do rozbicia głosów polskich. Szkody jednak wyrządzone ze strony organizacji syonistycznej streszczającej w sobie seperatystyczne dążności ogółu żydowskiego daleko były większe. Broszura przytacza wyjątki z głosów prasy tej organizacji w odpowiedzi na oburzenie wyrażone w dziennikach polskich z powodu wyboru kandydata syonistycznego dra Mahlera z Pragi, odźwierciadlające najlepiej postawę i dążności tej najpopularniejszej w okresie wyborów organizacji żydowskiej. Wybory okazały więc wartość polityki krajowej wobec żydów a w broszurze spotyka się prócz wielu smutnych dla nas faktów i ten np. mało znany, że, z obawy, aby nie utracić poparcia ludności żydowskiej w polityce krajowej, akcja zmierzająca do ekonomicznego podniesienia ludności nieżydowskiej — o ile tylko wchodziła w kolizję z interesami żydowskiemi — napotykała często w kraju nawet ze strony czynników polskich na poważne trudności.

Broszura wykazuje wreszcie nietylko faktyczny stosunek ludności żydowskiej do narodowych interesów ludności polskiej w Galicji ale wyjaśnia też i jej postawę i sympatje do socjalnej demokracji oraz Rusinów. Jest to zresztą tylko konsekwencja tego pierwszego stosunku i nienawiści do Polaków gdyż w polityce swej żydzi korzystają zarówno z sojuszu z socjalną demokracją jak i z Rusinami w celu osłabienia siły polskiej. Okazuje się jednak że wszędzie tam, gdzie przeważała ludność żydowska stawiano kandydatury własne..

Wybory wykazały upadek i wstrzymanie procesu asymilacyjnego wśród ludności żydowskiej w Galicji, a zarazem wysoce szkodliwą działalność najliczniejszego obecnie stronnictwa żydowskiego dla interesów narodowych polskich. Zebranie i podanie materjałów dotyczących w broszurze dra Dubanowicza w tej właśnie formie zasługuje na wysokie uznanie gdyż dostarcza poważnych wskazówek co do przyszłego układu polsko-żydowskich stosunków.

Kronika.

KUPUJCIE TYLKO U CHRZEŚCIJAN!

Kraków, 27 września.

— **Kalendarzyk kościelny.** Dziś w piątek Przeniesienie św. Stanisława, Kosimy i Damiana; w sobotę Wacława męczennika i Euchstachii panny.

— **Kalendarzyk astronomiczny.** Wschód słońca rozpoczyna się o godzinie 5 minut 35, zachód przypada o godzinie 5 minut 28; długość dnia godzin 11 minut 53

— **Nabożeństwa.** W sobotę w Katedrze na Zamku uroczystość św. Wacława Patrona kościoła.

W niedzielę w uroczystość św. Michała Archanioła uroczyste nabożeństwo w kościele OO. Paulinów na Skałce święto Patrona kościoła. W tymże dniu odpust w kościele Bożego Ciała.

— **Wystawa obrazów** prof L. Wyczółkowskiego w salonie „Ars“ trwać będzie jeszcze tylko do d. 30 bm., gdyż znaczna ich część musi być przesłana nabywcom. O nowej wystawie, w tymże samym salonie otworzyć się mającej, nie omieszkamy donieść w przyszłym tygodniu.

— **Piękna aleja spacerowa** przez Błonia jest już prawie ukończona. Pozostaje jeszcze paręset metrów do wyrównania i wyżwirowania. Jak wybornym i trafnym był pomysł stworzenia tej idealnej pod miejskiej przechadzki, dowodzi liczna jej frekwencja; korzystając z pięknych dni jesiennych, publiczność krakowska do późnej nocy spaceruje po błoniach ciesząc się świeżem powietrzem i widokiem zamkniętym malowniczą sylwetą kopca Kościuszki. Cóż kiedy i ta przyjemność jest już zatruta przez nasz nieporządek, nie szanowanie przepisów i brak egzekutywy. Po alei przeznaczonej wyłącznie dla pieszych, snują się cykliści, automobiliści, a nawet zaglądają tam konni jedzcy i dorożki!! I wszystko dzieje się pod okiem dwóch policjantów konnego i pieszego, który czuwają nad bezpieczeństwem i porządkiem publicznym u wrót parku Jordana! Jeden z nich zagadnięty przez przechodnia, którego omal cyklista nie przewrócił, dla czego nie zawraca jedźców z alei pieszej, odpowiedział naiwnie, że według instrukcji powinien być odwrócony twarzą do miasta i patrzeć na lewo (w stronę parku)! Co się dzieje po prawej stronie, wcale go to nie obchodzi!! Być może, że jakaś podobna instrukcja istnieje; ale trzeba ją trochę szerzej interpretować! Właśnie owa lewa strona nie potrzebuje takiej opieki organów bezpieczeństwa, jak prawa, po której snują się setki przechodniów. A zresztą u wstępu do alei wywieszono wyraźny napis: przejazd wzbroniony. Któż ma czuwać nad wykonaniem tego przepisu, — jeżeli nie policjanci? Ręka sprawiedliwości sięga na prawo i na lewo — a przedstawiciel bezpieczeństwa powinien mieć oblicze Janusa i spoglądać na obie strony, — zwłaszcza gdy siedzi na koniu i może z góry obserwować większą przestrzeń.

Mamy nadzieję, że kompetentne czynniki dopilnują, aby aleja spacerowa pozostała dostępną tylko dla pieszych, i pouczą konnych i pieszych policjantów, że ich obowiązkiem jest patrzeć tak samo na prawo jak i na lewo.

— **Plac Dominikański** zajęty jest w znacznej części przez materjały budowlane, które wobec zbliżającego się ruchu odpustowego kościoła OO. Dominikanów, będą wielką przeszkodą.

Największy ruch pobożnych trwa w dniu wielkiej procesji Różańcowej, która przypada w niedzielę dnia 6 października.

Na procesję przybywają do Krakowa tysiące pobożnych z blizkich i najdalszych okolic, a także z Królestwa i ze Śląska. Jest to procesja jedna z najwspanialszych w Polsce, a najpiękniejsza w Krakowie.

Wobec tego, byłoby pożądanem, aby w mieście był porządek na placach i ulicach i aby publiczność nie narzekała na jakiekolwiek przeszkody.

Z teatru miejskiego. Kasa zamawiań teatru zawiadamia, że bilety na premierę sobotnią są

łał do życia pierwsze kwiatki nad brzegiem drżącej wody.

Co do mych towarzyszy, to prawie wszyscy są bardzo miłymi osobnikami. Za wyjątkiem dwóch czy trzech dziwaków, tego ponurego gatunku, wytworzonego zaburzeniami żołądka lub wątroby, są to ludzie weseli, często hałaśliwi, rozmowni, dobrzy teoretycy i dopiero wtedy stający się nudnymi, gdy dyskusja polityczna przeciąga się nadmiernie.

Prawie wszyscy, rozumie się, zgodziliśmy się, na „pochłonięcie ostatniego księdza wraz z wnętrznościami ostatniego króla“ — w teorji!

Szczególniej ciekawym okazem jest pewien olbrzym rosyjski, o lwiej głowie, grzywie, błyszczących oczach i do ryku podobnym głosie, który śpiewa straszne piosenki... „Powieszą ich... zgilotynują... na pal wbiją“... na wzór australijskich wojowników, którzy przez trzy dni i trzy noce przysięgają „połamać sobie ręce, połamać nogi, porozbijać plecy“ i t. d., i t. d, a kończą na zabiciu wspólnem kangura w przyjaźni. Wyczekując wielkiej rzezi, poczciwy Rzecznikow pochłaniał codziennie dziesięć funtów mięsa, dwa tuziny jaj, czterofuntowy chleb, sześć kilo owoców i jarzyn, wypijał dziesięć litrów wina i piwa, zalewał się herbatą z całego samowaru i napełniał radością, podziwem i zachwytem dwóch dozorców, wątpliwych żandarmów, oraz małżonki tych urzędników, — których obsypywał napiwkami. Rodzina jego posiada sto mil lasu i olbrzymie obszary ziemi uprawnej wraz z rzekami zarybionemi w Małej Rosji.

27 maja.

Dwaj nowi więźniowie przybyli do Serraz. Pierwszy z nich, doktór Ojetti, wenecjanin, należący do stowarzyszenia wolnych węglarzy, wielokrotnie więziony w Austrji, jest typem pięknego starca swego kraju; żywy, suchy, o głębokich oczach, ujmującem obejściu, wymowny, pełen przenośni i krańcowości, o umyśle lotnym, przenikliwym, jasnym i wyćwiczonym w nauce, sztuce i starożytnej literaturze, a jednocześnie entuzjasta, marzący o jedności Włoch i zawsze gotowy poświęcić swe życie lub wolność na ołtarzu swych przekonań.

Drugi więzień — to córka tegoż doktora, wskutek specjalnej łaski przyjęta do Serraz, z warunkiem zamieszkania przy rodzinie dozorcy Mermoz'a.

Franczeska Ojetti jest pod każdym względem czarującą istotą. Przy dziennem i sztucznem świetle jej piękne oczy mają kolor ametystu. Cera jej to zrealizowanie najpiękniejszej barwy kwiatu i soczystości owocu i zdaje się promienieć, jak nił de róże -lp; każdy z jej ruchów — subtelne wykończenie natury. Wspaniała ta istota jest wiecznie milcząca. Niezmiernie rzadko można posłyszeć głos jej, w którym czystość szlachetnego metalu łączy się z miękkością szmeru bieżącej wody. Smutek jej jest w wielkim stylu, bez najmniejszej chorobliwej domieszki, przeciwnie, ujawniający harmonję zdrowia i siły i jakiś wdzięk boski. Nie unika ludzi lub rozmowy z nimi. lecz mimowolnie odbiera odwagę duszom słabym i krępuje je. Towarzyszy zawsze ojcu, gdy ten wychodzi czy to do ogrodu zamkowego, czy na pastwisko, czy do lasu. Miłość jej dla niego graniczy z czcią religijną.

Oczywiście cała gromada więźniów uwielbia czarującą wenecjankę. Nawet Reczników wstrzymuje się wobec niej od swych krwawych piosenek i głośnych opowieści. Młodzi przybierają pozy Romeów, starzy nadrabiają miną. Doktór stał się prawdziwym panem w Serraz, lecz przyzwyczajony do pochlebstw, nie zwracał na nie uwagi.

Nie wiem zupełnie, dlaczego mu się podobam, dlaczego stałem się towarzyszem jego przechadzek, — dlaczego otrzymuje ojcowski uścisk jego dłoni i czasem niektóry z rzadkich uśmiechów jego córki.

Wychodzimy zawsze we trójkę, na schyłku dnia. gdy słońce złote blaski rzuca, a góry, buki i jodły swe wydłużone cienie na pastwiskach.

Ojetti mówi dużo. Pamięć jego to niewyczerpana studnia anegdot, kopalnia wspomnień. Wszystko to się kręci, iskrzy, błyszczy i pozwala widzieć w jednej chwili tysiące sylwetek ludzkich, tysiące drgnień duszy ludzkiej. Człowiek ten jest znakomitym pedagogiem. Nie rzuci żadnej myśli bez dodania ciętego dowcipu, ozdoby, przyprawy, przeszywającej jak szpadą, którą odczuwa się jako dzieło sztuki lub połyka jak przysmak.

A Franczeska słucha w milczeniu. Mówi tylko wtedy, gdy jest zmuszona bezpośrednio odpowiedzieć. Nie czuje widocznie potrzeby wypowiadania się ze swą radością, smutkiem lub wrażeniem, które malują się w jej pięknych oczach stosownie do słyszanej rozmowy, miejscowości pełnej uroku lub harmonijnej gry światła wśród drżących cieni. Dusza jej budzi we mnie jakiś słodki niepokój. Chciałbym ją poznać. lecz jednocześnie niezrównanym znajduje czar jej tajemniczości: bez wątpienia odtrąciłbym tego, ktoby chciał odkryć przedemną tajemnicę tej młodej dziewczyny.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

na wyczerpaniu. Próby ze sztuki dobiegają końca. Drugie przedstawienie „Szkoły“ w niedzielę dn. 29 bm. W tygodniu przyszłym przedstawienie popularne naznaczono na poniedziałek dn. 30 bm., dane będą „Upiory“ Ibsena. Natomiast we środę ukaże się po raz czwarty „Cenzor moralności“ po cenach zwykłych.

— **Sezon na strzelnicy** kończy się w połowie przyszłego miesiąca. Program obejmuje: W niedzielę dnia 20 strzelanie o fanty tak z wolnej ręki jak z podpórki; dnia 6 października strzelanie konkursowe z podpórki o dukaty (wieczysta fundacja jednego z królów kurkowych); wreszcie dnia 13 października strzelanie konkursowe o wzajemne fanty i zamknięcie Strzelnicy do 1 maja przyszłego roku.

— **Oszuści.** Inspektor policji p. Br. Karcz aresztował przed dwoma dniami Jana Napiórkowskiego oszusta ze Lwowa, który tu rozpoczął uprawiać swoje sztuczki przy pomocy jednego z tutejszych młodzieńców, którego wciągnął w swoje manipulacje. Przedstawiwszy się jako Stanisław Zaleski urzędnik ministerjalny z Wiednia potrafił wyłudzić u złotnika Lipskiego kosztowności na 400 koron, które natychmiast sprzedał. W innem miejcu wyłudził maszynę do szycia, która zaraz poszła do zastawu. Spekulanta osadzono pod telegrafem wraz z jego pomocnikiem.

— **Oszustwo stemplowe.** Dnia 7 października b. r. przed tutejszym trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy A. Raczyńskiego rozpoczęła się rozprawa karna o zbrodnię oszustwa przeciw 7 żydom za nalepienie fałszywych stempli niemieckich na losach zagranicznych i lombardzkich. Oskarżeni są: 42 liczący Mojżesz Wolf Annisfeld wekslarz, 44 lat liczący Orjan Szaja Reinthold gełdziarz; 37 liczący Abraham Chaim Obstfeld kupiec, 47 lat liczący Markus Lazar Goldstoff, kupiec, 39 lat liczący Dawid Orenstein, fabrykant chodaków; 25 letni Dawid Kessler i 36 letni Szymon Urbach. Dwaj inni Brenner i Wolhfeld uciekli za granicę. Oskarżenie wnosić będzie zastępca prokuratora, radca sądu krajowego, dr. A. Basen. Na świadków powołani zostali: Walderman Müller, komisarz kryminalny z Berlina, G. Schlegelmilch rytownik drukarni państwowej w Berlinie, oraz bankierzy — z Bazylei i Zurychu, — oraz znawcy bankierscy pp. Albert Mendelsburg i Aug. Raczyński; znawcy pisma prof. J. Ippold i prof. Piziło. Akt oskarżenia obejmuje 86 stronic pisma maszynowego. Rozprawa potrwa przeszło 10 dni.

— **Nekrologia.** Stanisław Kostka Nowakowski inspektor budownictwa miejskiego i obywatel miasta Krakowa przeżywszy lat 31 zmarł w Krakowie dnia 15 bm.

Franciszek Renelt lat 69 zmarł 25 bm.

Repertuar Teatru Miejskiego w Krakowie.

Poniedziałek: „Upiory“ dram. w 3-ch akt. K. Ibsena (popularne).

Wtorek: „Szkoła“ sztuka w 4-ch akt. Z. Kaweckiego.

Sroda: „Cenzor moralności“ kom. w 3-ch akt. Ign. Nikorowicza (ceny zwykłe).

Czwartek: „Szkoła“ sztuka w 4-ch akt. Z. Kaweckiego.

Piątek: „Cenzor moralnosci“ kom. w 3-ch akt. Ign. Nikorowicza (ceny zwykłe).

Sobota: „Przemysł pani Warren“ dram. w 4-ch akt. Bernarda Shaw'a (nowość).

Niedziela; o godz. 3-ej „Piastowie“ sztuka w 4-ch akt. Jadw. Marcinowskiej (ceny zniżone do połowy). O godz. 7-ej „Szkoła“ sztuka w 4-ch akt. Z. Kaweckiego.

Z Kalwaryi donoszą, że burmistrzem tego miasta wybranym został p. Karol Tuerk.

— **Nowe sądy powiatowe.** „Wiener Ztg.“ ogłasza: Według rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z d. 19 września rb. w okręgu sądu obwodowego w Rzeszowie zostały gminy i obszary dworskie: Groble, Jeżowce, Kamień, Kończyce, Kończyn, Kosiarnia, Łętownia Łętowska Wólka, Łocisko, Rudnik, Sieniczyn, Stróża i Tarnogóra, wyłączone z sądu powiatowego w Nisku i utworzono sąd powiatowy z siedzibą w Rudniku. Termin otwarcia będzie później podany.

Podobnie w okręgu sądu obwodowego stanisławowskiego zostały gminy i obszary dworskie: Grabówka, Jasień, Kamień Krasna, Ldziany, Majdan, Niebyłów, Petranka, Przysłup, Równia, Słoboda Niebyłowska, Słoboda Równiańska, Sliwki i Topolsko wyłączone z sądu powiatowego Kałusz i utworzono z nich sąd powiatowy z siedzibą w Krasnej. Termin otwarcia będzie później oznaczony.

— **Zmiany w dyrekcji skarbowej.** Wiceprezydent kraj. dyrekcji skarbu dr. Emil Wieniawa Zabrzycki, przeszedł na własną prośbę w stan spoczynku. Następcą jego ma zostać radca dworu w dyrekcji skarbu p. Karol Fritz.

— **Zwołanie rady państwa.** Z Wiednia potwierdzają wiadomość, iż sesje sejmów zostaną zamknięte dnia 8 października, gdyż już jest rzeczą postanowioną, że parlament zwołany zostanie na dzień 10 października.

— **Na szkołę i dom polski w Wiedniu.** Otrzymujemy następujące pismo: Obligi 3% na budowę szkoły i domu polskiego w Wiedniu wypuściło tamtejsze koło króla Sobieskiego T. S. L. Obligi opiewają na sto koron a procenta za nie posyła Zarząd każdemu przekazem pocztowym. Jest to więc wielka dogodność dla nabywców. Wobec niesłychanej drożyzny placów i budynków w Wiedniu, Polonia tamtejsza nie jest w stanie własnemi siłami zbudować gmach odpowiedni. Dlatego poprzeć sprawę powinien kraj cały bez różnicy stanów i zawodów. Chodzi o ratowanie dusz polskich przed zalewem germanizacji. Niemcy starają się o swoje kolonje w Galicji, opiekujmyż się więc koloniami polskiemi wśród Niemców. Ratujmy polaków w Wiedniu i kupujmy obligi. Sto koron to nie wiele. Miasta, Kasy, Towarzystwa, i ludzie bogaci powinni kupować po kilkadziesiąt obligów i przyspieszyć wykonanie dzieła. Ponieważ według planów górne piętra budynku będą wynajmowane, więc procent podwoi się i potroi. Adresować: Zarząd Koła Króla Sobieskiego. Wiedeń VII. Stolbergasse Nr. 32/9.

— **Katastrofa kolejowa.** Węg. biuro donosi z Nagy Karoly: Wczoraj około stacji Erkörtvelyes pociąg towarowy wjechał na pociąg osobowy. Cztery wagony pociągu osobowego i trzy wagony pociągu towarowego zostały zdruzgotane. Z podróżnych pociągu osobowego około 20 osób rannych, z tych kilka ciężko.

Z Budapesztu donosi węg. Biuro koresp.: Według komunikatu dyrekcji kolei państwowych, podczas katastrofy w Erkörvelyes dwaj podróżni zostali ciężko, 5 lekko ranionych i 5 osób odniosło lekkie zadarcie skóry. Pięć wozów jest zdruzgotanych. Wykolejenie nastąpiło z powodu niezwrócenia uwagi na sygnał „zatrzymać się“. Winny maszynista pociągu towarowego został natychmiast ze służby wydalony.

—**Toselli-Montignoso.** W Londynie odbył się jak donoszą depesze — ślub hr. Montignoso (z domu księżniczki Toskańskiej, rozwiedzionej małżonki obecnego króla saskiego) z pianistą włoskim, Tosellim.

Znów więc niespokojnego ducha hrabina każe mówić o sobie i w kronice skandalicznej życia swego otwiera nowy rozdział, kto wie, czy nie tak samo ktrótki i tragi-komiczny, jak poprzednio.

W wydanej niedawno rozgłośnej książce pani Idy Kremer p. t. *„Im Kampfe um ein Königskind,Anna Monika Pia, Herzogen zu Sachsen. Meine Erlebnisse als Erzieherin im Hause der Gräfin Montignoso im Winter 1906“* znajdujemy kilka bardzo ciekawych szczegółów o stosunku hrabiny do obecnego jej małżonka.

I tak pod datą 8-go grudnia r. z. pisze pani Kremer: — Na dziś po południu zamówiła hrabina pianistę Toselego. Muzyk ma przybyć o wpół do 3 i grać w ciągu godziny na fortepianie. Księżna jest podniecona nadzwyczajnie i zaciera, jak zwykle w takich chwilach, ręce w oczekiwaniu rozkoszy artystycznych. Godzina oznaczona nadchodzi, a Tosellego niema jeszcze. Księżna zajęta ze mną pisaniem pocztówek, dostaje gorączki, mówi o bezczelności artysty, co sobie taki psiak (!) myśli.

Po chwili dzwoni na Giocondę i rozkazuje, gdyby Toselli zjawił się później, jak o 10 m. po pół do trzeciej, aby mu powiedziała:

— Jej wysokość (tak nazywa księżnę służba włoska) wyszła z domu!

Pianista dotychczas nic nie zawinił, niema bowiem jeszcze wpół do trzeciej. Wkrótce potem zjawia się Gioconda i anonsuje Tossellego. Księżna wybiega do pokoju jadalnego i prosi mnie, abym jej towarzyszyła.

Toselli znajduje się już w jadalni, gdzie stoi fortepian. Przedstawiona artyście siadam pod ścianą na kanapie, gdy tymczasem księżna zaj muje miejsce obok muzyka przy fortepianie.

Toselli dotyka, co prawda, czasami klawiszów, ale zapowiedziana „godzina gry“ polega w rzeczywistości na tem, że księżna prowadzi z pianistą pogadankę ożywioną, w języku włoskim od godz. wpół do trzeciej do 7 wieczorem! O mnie zapomnieli zupełnie.

Gdy godzina 5 bije na zegarze, mam już dosyć tej roli pionka i wychodzę do pokoju dziecięcego, aby wypić razem z Moniką herbatę. O godzinie wpół do siódmej posyłam lampę do jadalni. O siódmej nareszcie żegna się Toselli, a księżna opowiada mi, rozpromieniona radością, jak przyjemnie czas z nim spędziła. Mówił jej podobno bardzo ciekawe rzeczy o fałszywych przyjaciołach, potrzebie męstwa itd.

Następnego dnia pisze pani Kremer w swym pamiętniku.

Rano zauważyła księżna przy kawie:

— Ach, dzień dzisiejszy jest dla mnie dniem wspomnień smutnych. Bo proszę tylko pomyśleć: Dziś obchodził mój Erni (syn Ernest) urodziny. Kończy 10 rok życia. Nadto właśnie 4 lata temu opuściłam Drezno.

Po chwili słyszę, jak księżna wesoło gwiżdże w pokoju sąsiednim. I przez resztę dnia nie zauważyłam już najmniejszego śladu smutku.

Po południu miała księżna udać się na przed stawienie „Przekleństwa Fausta“ Berlioza w teatrze Verdego i zażądała, abym jej towarzyszyła. Przed tem zaś oświadczyła chęć rewizytowania Tosellego, a raczej odwiedzenia rodziców jego, z którymi mieszka.

Zatrzymujemy się przed wskazanym domem. Toselli czeka juz na dole, otwiera drzwiczki samochodu, całuje rękę księżnie i pomaga jej wysiąść.

Przy wysiadaniu, księżna daje rozkaz mechanikowi, aby pojechał ze mną do panny Zimmero, zadzwonił tam i zażądał obstalowanych dwóch biletów teatralnych, a następnie zawiózł mnie do Baptisterium, abym mogła obejrzeć przed wyjazdem z Florencji ten budynek, stanowiący miniaturowe powtórzenie katedry. Mniej więcej za pół godziny mamy być z powrotem po księżnę.

W czasie oznaczonym samochód staje przed domem Tosellich, czekamy jednak całą niemal jeszcze godzinę na dworze, z nim ukazuje się księżna w towarzystwie Tosellego.

Muzyk całuje ją w rękę, a gdy samochód rusza z miejsca księżna żegna młodzieńca wy krzyknikiem:

— *A domani! a domani!* (Do jutra!)

Powyższe urywki stanowią dowód wystarczający, że młody muzyk włoski opanował od razu serce byłej następczyni tronu saskiego.

Urzędnicy kolejowi do prasy krajowej.

Deputacya urzędników kolejowych wręczyła prezesowi Tow. dziennikarzy polskich we Lwowie pismo, z którego przytaczamy najważniejsze ustępy:

Na społeczeństwo nasze spadła niedawno poważniejsza katastrofa kolejowa.

My, pracownicy kolejowi, odczuliśmy ją na równi ze społeczeństwem całem, odczuliśmy niewątpliwie nawet głębiej od jednostek, nie do tkniętych bezpośrednio tą katastrofą. Oto pra nasza, pełna wysiłków, nie ochroniła nas od bolesnej refleksyi, że jednak siły ludzkie są tyl ko ludzkiemi siłami, nad któremi zaciążyć może każdej chwili fatum pełne grozy. Byliśmy chwilowo zgnębieni, ale poczucie obowiązku upaść nam nie dało na duchu, mimo, że do klę

ski samej i jej wrażeń przyłączyło się poczucie dotkliwej krzywdy, wyrządzonej całemu naszemu stanowi.

Oto wśród powszechnego wzburzenia nerwów i umysłów przemówiła prasa krajowa. Posypały się najróżnorodniejsze domysły co do przyczyn katastrofy, a jedno z pism wieczornych lwowskich zarzuciło nam niedwuznacznie złe, niedokładne spełnianie służby, niedbałość, idącą z góry ku dołowi, orzekło, że galicyjskie dyrekcye kolejowe zapchane zostały ludźmi, którzy z powodu swoich właściwości nie nadają się do służby kolejowej", i biorąc asumpt z kilku sporadycznych nadużyć, które w ostatnich czasach wykryto, uznało to za dowód zgnilizny całej naszej administracyi, piętnując ją nadto zarzutami niedołęstwa, niesumienności i dezorganizacyi. Inne pisma nie uchroniły się również przed uogólnieniem potępiających sądów. — Z rezygnacyą znosiliśmy nieraz, jak w przedstawianiu najdrobniejszych zajść na kolei czasopisma zawsze stoją po stronie informujących je jednostek, nie licząc się z warunkami zajścia, ani z zasadą „audiatur et altera pars".

Jeżeli dziś odzywamy się publicznie, to nie czynimy tego ze względów osobistych. Odezwa nasza ożywiona jest pragnieniem, by prasa krajowa w wykonaniu swych obowiązków publicystycznych raczyła pamiętać, że organizm kolejowy, stanowi część społeczeństwa, podczas gdy prasa w rozgorączkowaniu stwarza poniekąd sztuczny rozłam między ogółem obywateli, a urzędnikami kolejowymi w kraju.

Nie jesteśmy gorsi od pracowników, zajętych w służbie dróg żelaznych poza granicami naszego kraju. Zaznaczyć możemy, że katastrofy w kraju naszym na ogół wydarzają się rzadziej i w mniejszych rozmiarach, aniżeli gdzieindziej. Czy więc jest rzeczą słuszną i godziwą z powodu pojedyńczych wypadków i zawinienia kilku osobników, cisnąć kamieniem potępienia na 40.000 ludzi stale zajętych przy kolei w Galicji i dać obcym, a może niechętnie dla kraju usposobionym żywiołom broń w rękę dla potępienia całego kolejnictwa w kraju?

Czy wreszcie poniżanie zawodu naszego nie musi ostatecznie doprowadzić do tego, iż młodzież doborowa, która właściwościami umysłu i charakteru nadawałaby się najbardziej do trudnej i pełnej odpowiedzialności służby kolejowej, stronić zacznie od tej służby?

Więc jako część społeczeństwa i jako obywatele kraju musieliśmy wystąpić raz wreszcie w obronie naszej publicznie. Oby słowa nasze przywrócić zdołały społeczeństwu zaufanie ku nam i doniosłej instytucyi naszej, której tysiące ludzi codziennie powierzać muszą swe życie i mienie.

Imieniem urzędników ck. kolei państwowych okręgów dyrekcyi lwowskiej, krakowskiej i stanisławowskiej: Adolf Mueller, Józef Makusz, Antoni Fredro-Boniecki, Edmund Bielański, Edmund Elster, dr. Jakób Grauer.

Sprawy sejmowe.

Projekt reformy wyborczej. posła dra Rutowskiego.

Wobec niemożliwości dojścia do porozumienia prawicy i lewicy sejmowej na podstawie dotychczasowych projektów konserwatywnych i klubu demokratycznego, przedstawił p. Rutowski na subkomitecie komisji wyborczej następujący projekt kompromisowy:

Sejm krajowy składa się:

I. z 14 członk. z mocy piastowanej godności:

a) 8 biskupów i władyków,

b) 1 prezesa Akademii umiejętn.,

c) 3 rektorów Uniw. i Polit.,

d) 2 prezydentów Lwowa i Krakowa.

II. ze 108 posłów kurji powszechnego głosowania (czteroprzymiotn.), w tem 74 okręgi powiatowe i 34 miejskie.

III. ze 108 posłów kurji drugiej.

Kurja druga składa się z dwóch grup wyborczych, a mianowicie:

a) z 44 posłów, wybieranych przez większą własność ziemską, opłacającą najmniej 100 kor. podatku gruntowego;

b) z 64 posłów, wybieranych przez zawody naukowe, przemysł i handel — wybierających razem.

Uprawnionym jest w tej grupie:

1) każdy, kto posiada ukończone studja akademickie;

2) albo ukończoną szkołę średnią i opłaca jakikolwiek podatek bezpośredni;

3) trudni się przemysłem lub handlem i opłaca najmniej 20 k. podatku zarobkowego. (Pożądane zejście do 10 k.)

Uprawnieni do głosowania, oprócz kurji powszechnego głosowania, także w kurji drugiej mogą wykonywać swoje prawo tylko w jednej grupie tejże kurji.

Wybory w kurji powszechnego głosowania w okręgach miejskich i 32 powiatach są jednomandatowe (każdy okręg wybiera 1 posła, zaś 42 powiaty o mięszanej ludności stanowią 21 okręgów dwumandatowych wybierających po dwóch posłów) przy zabezpieczeniu mniejszości odmiennem od postanowień ustawy do Rady państwa.

Komisja prawnicza uznała na wniosek ks. Stojałowskiego potrzebę założenia sądu przemysłowego w Białej. Uchwaliła rezolucyę o utworzenie sądu powiatowego w Zakopanem, i odstąpiła petycyę krak. rady opiekuńczej o budowę zakładów sierocych Wydziałowi krajowemu.

Komisja kolejowa uchwaliła wniosek polecający budowę kolei lokalnej z Niska, przez Kolbuszową do Rzeszowa, i upoważniła Wydział kraj. do udzielenia kolei Borki-Grzymałów pożyczki w kwocie 100.000 k.

Komisja reformy wyborczej przyjęła pierwszych 17 paragrafów nowego regulaminu.

Porządek dzienny najbliższego posiedzenia sejmu, obejmuje między innymi sprawozdanie komisyi administracyjnej o ustawie łowieckiej.

Telegramy.

Odznaczenia i mianowania.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz nadał tajnemu radcy i byłemu ministrowi drowi Ignacemu Plenerowi, jako właścicielowi wielkiego krzyża orderu Leopolda, kawalerowi orderu żelaznej korony I kl., według statutów, baronowstwo.

Cesarz nadał radcy dworu lwowskiej krajowej dyrekcji skarbu drowi Emilowi Zubrzyckiemu, z okazyi przeniesienia go na własne żądanie w stały stan spoczynku, krzyż komandorski orderu Franciszka Józefa z gwiazdką.

Wiedeń. „Wiener Ztg" ogłasza: Cesarz zamianował prywatnego docenta na politechnice w Zurychu Adama Maurizio nadzwyczajnym profesorem botaniki i towaroznawstwa na politechnice we Lwowie.

Minister sprawiedliwości zamianował asystenta kancelaryjnego Jana Stanulę w Tarnowie naczelnikiem kancelaryjnym tamże.

Reforma wyborcza Dolnej Austryi.

Wiedeń. Dolno-austryacki sejm przyjął projekt reformy wyborczej, według którego **przyszły sejm składać się będzie z 3 wirylistów i 124 posłów** wybranych, a mianowicie: 16 posłów z wielkiej własności, 4 z Izb handlowych, 46 z kuryi miast oprócz Wiednia i z gmin wiejskich, 58 posłów z powszechnej kuryi wyborczej, z tego 48 przypada na Wiedeń. Do czynnego prawa wyborczego w Wiedniu oprócz ogólnych warunków potrzebne jest **trzechletnie zamieszkanie.** Nadto w ogólnej kuryi wyborczej miast oprócz Wiednia i w gminach wiejskich, także przynależność do gminy.

Konferencja hagska.

Haga. Komisja konferencji hagskiej przyjęła jednomyślnie wniosek, według którego mogą być tylko takie miny wodne używane, które natychmiast po oderwaniu się stają się nieszkodliwemi.

Paryż. Hagski korespondent „Petit Parisien", donosi o interwiewie z ambasadorem Marchallem, który oświadczył między innemi, że nadal istnieją wielkie trudności co do stworzenia trybunału rozjemczego. Gdyby chciano uwzględnić życzenia wszystkich państw, które pragną mieć w trybunale swego zastępce, to liczba członków wynosiłaby 46, podczas gdy dotąd liczba maksymalna delegatów do trybunału przyjmowaną była na 7.

Wykrycie składu broni.

Kielce. Przy ul. Starowarszawskiej w jednem z mieszkań wykryto skład broni, należący podobno do komitetu okręgowego organizacji wojenno-rewolucyjnej.

Znaleziono trzy bomby z przyrządami, materjały wybuchowe, 10 brauningów, 5 karabinków mauzerowskich, 2,000 nabojów, kwity do zbierania ofiar i składek, pieczątkę komitetu, marki i różną korespondencję.

Aresztowano właścicielkę mieszkania oraz jej córkę.

Egzekucje w Warszawie.

Warszawa. Nocy wczorajszej o godz. 1·40 na stokach cytadeli wykonano wyrok śmierci na skazanych w zeszłym tygodniu Stanisławie Rychterze i Janie Sikorskim. Rychtera skazano za wykonanie wyroku partyjnego na cmentarzu pod Sławkowem, Sikorskiego za zamach na żołnierzy, strzegących monopolu w Radogoszczu pod Łodzią.

Senzacyjna sprawa.

Essen. Sędziowie przysięgli uniewinnili urzędnika prywatnego Landa, który oskarżył sam siebie o zamordowanie angielki, miss Lake. Land protestował przeciwko wyrokowi, twierdząc, że pragnie być stracony za zbrodnię dokonaną. (Dnia 30-go września z. r. zamordowano w tajemniczy sposób, w lasku miejskim, w Essen, angielkę, miss Lake, która wracała tamtędy do miasta od znajomych, mieszkających na przedmieściu. Motywem zbrodni nie był rabunek, gdyż w pobliżu zamordowanej znaleziono pieniądze jej i klejnoty. Za schwytanie mordercy policja esseńska przeznaczyła 1.000 marek nagrody, wszelkie poszukiwania okazały się bezskuteczne. Dopiero w lutym r. b. zjawił się w policji esseńskiej urzędnik prywatny, Alfred Land, oświadczając, że on jest poszukiwanym mordercą angielki. Aresztowano go i osadzono w więzieniu, ale psychjatrzy twierdzą, że nie można go uważać za poczytalnego, jako syna pijaka, który umarł na „delirium tremens" i jako człowieka, który popada czasem w nałóg pijaństwa. Pomimo to prokurator postanowił wytoczyć mu sprawę sądową. Przyp. red).

Z Marokka.

Casablanca. Jak zapewniają, szczepy, które rozpoczęły z jenerałem Drude pertraktacje po dwugodzinnych rokowaniach poddały się cztery inne szczepy dotąd się nie poddały.

Paryż. Jenerał Drûde donosi, że cztery inne szczepy wysłały delegatów, celem prowadzenia pertraktacyj pokojowych.

ZE ŚWIATA.

— **Lampa nad grobem Dantego.** Oryginalna, poetyczną myśl powzięło włoskie stowarz. „Dante Alighieri", będące Macierzą szkolną włoską i bardzo rozgałęzione nietylko w samych Włoszech, ale i zagranicą w koloniach włoskich. Postanowiło ono zawiesić nad grobem wielkiego piewcy „Boskiej komedji" w Rawennie lampą wieczystą. Dante, uważany za największego poetę, który istniał, umarł w Rawennie w r. 1321 i tutaj ukończył „Boską komedję. Lampa jest miedziana, bogato rzeźbion , ozdobiona cennemi kamieniami, jak: krwawniki, lapis lazuli, malachit i t. p. Zrobiona jest w stylu weneckim XVI-go wieku. U spodu wiszą herby Florencji, Rawenny, Wenecji i Werony. Szczątki Dantego spoczywają w osobnej kaplicy, w sarkofagu, który jest przedmiotem pielgrzymek włochów i cudzoziemców.

— **Śpiewał na własnym pogrzebie.** Jeden z niedawno zmarłych kupców w Cork, w Irlandji, był z pewnością pierwszym na świecie człowiekiem, który śpiewał na własnym pogrzebie. Na wieku trumny ustawione fonograf, a kiedy ukończono ceremonie religijne, puszczono fonograf w ruch. Zgromadzeni w kościele „krewni, przyjaciele, znajomi i pobożni chrześcijanie" usłyszeli „Requiem", które zmarły za życia wyśpiewał był do fonografu. Zmarły rozporządził, aby każdego roku w rocznicę jego śmierci fonograf puszczano w ruch, aby nawet po śmierci głos jego przypomnieć pozostałym na ziemi.

Nadesłane.

Dla osób z przytępionym słuchem

jest niezbędny A. Plobnera ulepszony bębenek do słuchu. (D. R. G. M. 269339) patenty zagraniczne zgłoszone). Z wielkim skutkiem używany przeciw szumowi w uszach, nerwowym bolom uszu itd. Kto nie jest zupełnie głuchy, może przez ten bębenek odzyskać słuch częściowo. Nosi się go w uchu i zaledwie go widać. Tysiące w użyciu. Wiele podziękowań od osób, które go używają i poleceń lekarzy. Wysyłka za gotówkę lub za zaliczką. Cena 10 K. 2 sztuki 18 K. Prospekt z podziękowaniami wysyła za darmo

C. POEHLMANN, Königinstr. 4, Monachium W. 85.

Moja żona, która od 5 lat miała silny szum w uszach i przytępiony słuch, wyzdrowiała prawie zupełnie po zaledwie trzechmiesięcznem użyciu Pańskiego bębenka do słuchu i mogę Panu donieść przyjemną nowinę, że obecnie po 5 latach usłyszała znów idący zegarek. **O. K. Ulm.**

Posiadam od 8 dni Pański bębenek do słuchu i mogę Panu wyrazić tylko największe uznanie. Nie szczędziłem pierwej żadnych kosztów, ale nic nie pomagało, a przez Pański bębenek do słuchu czuję się szczęśliwym, że słuch odzyskałem napowrót. Monachium, **W. I.**, muzyk.

Skutek niezmierny! Po pierwszych 5 minutach możemy rozmawiać pierwszy raz po przeszło 10 latach bez krzyczenia. Przyślij mi Pan 2 bębenki. Ruedenhausen, 24 maja 1906. **Nauczyciel M.**

Od dwu lat miała moja żona ból w uchu i już na to ucho nic nie słyszała. — Wyczytaliśmy w gazecie o Pańskim bębenku do słuchu i zamówiliśmy taki bębenek. Żona nosiła go 14 dni i ogarnęło nas zdumienie, że po tym czasie nietylko pozbyła się bolu, lecz także odzyskała słuch. Próbowała przedtem rozmaitych sposobów i środków leczniczych, ale wszystkie były bezskuteczne. Kastitsch, **J. H.**, gospodarz.

Przysłany mi przed 14 dniami bębenek do słuchu wyświadczył mi nadzwyczajną przysługę, czego nie mogłem otrzymać od żadnego praktykującego lekarza. Po używaniu przez 8 dni usłyszałem znowu, jak idzie zegarek, czego już nie słyszałem około 2 lat. Przyślij mi Pan zaraz drugi bębenek. B. (Czechy), 23 czerwca 1906. **W. B.**

Dowiedziałem się od Schw. w Sch., że jest bardzo zadowolona z Pańskiego bębenka, że już w pierwszych dniach dobrze słyszała; jeszcze kilka osób z jej okolicy, które też używały bębenka, wychwalało podobny skutek. G. (Vorarlberg). 15 sierpnia 1906. **A. W.**

Ponieważ Pańska rurka do słuchu bardzo się spodobała i już teraz wykazuje zdumiewający skutek, przeto proszę przysłać mi drugą zaraz za zaliczką. Moja matka ma od kilku lat szum w uszach, liczy lat 58. Próbowaliśmy wielu rzeczy, ale Pańska rurka działa zdumiewająco. St. Pauli, Hamburg, Bartelstr. 91., 12 września 1906. **F. Wessel.**

Mogę Panu donieść uprzejmie, że się mi znacznie poprawił słuch przez przysłany mi bębenek do uszu tak, że już bez niego obejść się nie mogę. Dziękuję najuprzejmiej za Pański wynalazek. Protywice (Czechy), dnia 13 września 1906. **Z. Bereiter**, gospodnik.

Od jednego mieszkańca naszego domu słyszeliśmy, że Pan ma bębenki do słuchu, które pewnemu panu tu w Kolonii umożliwiają znowu zachwycanie się w teatrze muzyką i śpiewem. Kolonia 18 października 1906. **P.**

Jestem zupełnie zadowolony ze swych bębenków do słuchu. Wyświadczyły mi już wielką przysługę. Przyślij Pan 2 bębenki dla moich towarzyszy. (170

Epfendorf (Württemberg), 13 listopada 1906 **A. R.**

Tylko **wtedy prawdziwy**, jeżeli trójgraniasta flaszka zamknięta poboczną opaską (czerwony i czarny druk na żółtym papierze.



DOTYCHCZAS NIEZROWNANY

W. MAAGERA prawdziwy oczyszczony



TRAN z wątroby Miętusów

(w prawnie ohronionem opakowaniu)
żółty, flaszka 2kor., biały, flaszka 3 kor.,

Wilhelma Maagera w Wiedniu.

Badany przez najznakomitszych lekarzy, a wskutek **łatwego trawienia** szczególnie także dla dzieci polecony i zapisywany we wszystkich tych wypadkach, w których lekarz chce sprowadzić **wzmocnienie całego ustroju, szczególniej piersi i płuc, przybytek wagi ciała, poprawienie soków,** oraz **wogóle oczyszczenie krwi.**

Do nabycia prawie **we wszystkich aptekach i składach aptecznych austr.-węgierskiego państwa.** 2230 12

Główny skład i rozsyłkę dla państwa austr.-węgier. ma W. Maager w Wiedniu III./3., Heumarkt Nr. 3.

Naśladownictwa będą sądownie ścigane.

KANARKI harcyńskie

poleca własnego chowu, rasy **„Seiferta“** wyborne śpiewaki o najgłębszym fletowym. melodyjnym śpiewie, sprzedaje według jakości śpiewu, po 5 złr., 6 złr., 8 złr., a najlepsze śpiewaki po 10 złr. Przesyłam pocztą za zaliczką z poręczeniem wartości oraz nadejścia zdrowych.

Przez 10 dni próby wymiana dozwolona.

HODOWLA KANARKÓW JAN SZUFA

KRAKÓW, ulica Stolarska l. 13.

Płótna (siaty) do suszenia chmielu

nadzwyczaj trwałe, tanio poleca tkalnia

M. Goneta w Korczynie. Próbki darmo. 949 10

Jest do sprzedania:

około 1000 sztuk dębów

zdrowych, grubych od 7 do 12 cali, długich od 3 do 9 metrów,

kilkadziesiąt kóp kory świerkowej

łuszczonej. Zgłosz. pod „**Zarząd dóbr**“ **Wróblowice**, ost. p. Zakliczyn nad Dunajcem. (1231

W dobrach Komarniańskich

JE. Karola hr. Lanckorońskiego

są do wydzierżawienia od 1-go lipca 1908 r. na lat sześć następujące folwarki:

Czułowice,	około	395 m. roli,	465 m. łąk i pastwisk,	
Klicko,	„	375 m. „	87 m. „	„
Litewka,	„	265 m. „	210 m. „	„
Porzecze,	„	303 m. „	703 m. „	„

Bliższe warunki w Zarządzie dóbr w Chłopach, poczta i telegraf: Komarno, który przyjmuje oferty, zaopatrzone w wadyum w wysokości półrocznego czynsu ofiarowanego. 1225

Od 1 korony

Sukienki dziecinne

od 3 koron

Suknie damskie

przyjmuje się do roboty: **ulica św. Jana 14,** II piętro w oficynie.

KTO NA GIEŁDZIE

chce zdobyć większe korzyści, lub powetować dawniej poniesione straty, kto każdej chwili pragnie być znakomicie poinformowany, na podstawie długoletniego fachowego doświadczenia, kto także przy większych spekulacyach

swoje ryzyko ściśle ograniczyć

pragnie, niechaj się zwróci załączając markę na odpowiedź pod adr: Informationsabteilung der „Fortuna“, Wien, I., Mölkerbastei 10 470 1



Mydło z mleka liliowego ze znakiem konika

firmy Bergmann & Co. Dresden u. Tetschen a/E.

jest i zostaje wedle codzień wpływających uznań najskuteczniejsze z wszystkich mydeł leczniczych przeciw piegom, tudzież dla uzyskania i zachowania delikatnej, miękkiej skóry i różowej cery.

Do nabycia po 80 hal. we wszystkich aptekach, składach aptecznych, handlach perfum, mydeł i u fryzyerów.

Wielkie wrażenie

wywołał w kołach lekarskich szerokiej publiczności wynalazek amerykańskiej

LOVACRINY

wody na włosy odznaczonej na międzynarodowej wystawie w Brukseli złotym medalem i dyplomem honorowym z krzyżem. **Lovacrina** działa tak dalece na cebulki, że po 8 dniach wytwarza niezawodnie włosy na głowie i brodzie i w ogóle gdzie to jest możliwe. Łupież, strupy, i wypadanie włosów znika pod gwarancyą, po jednorazowom użyciu. Mamy dowody, że przeszło 100.000 łysych i nie mających zarostu przez używanie Lovacriny uzyskali bujny porost włosów. Lovacrina wytwarza gęsty i długi włos, a posiwiałe włosy odzyskują powoli swoją pierwotną barwę. Cena wielkiej flaszki Lovacriny, wystarczającej na kilka miesięcy K. 5.— 3 flaszki 12 K., 6 flaszek 20 K. Do uzyskania sympatycznie białej, czystej i delikatnej cery na twarzy, rękach i całem ciele, wolnej od wszelkich nieczystości, jak: Wągry, piegi, liszaje itd. używajcie absolutnie nieszkodliwych, dotąd nieprześcignionych preparatów „Lovacrin“. Cremu Lovacrin w słoikach po 3 K. i 5 K. Wody toaletowej Lovacrin we flaszkach po 3 i 5 K. Pudru Lovacrin (biały, różowy, kremowy) w pudełkach po 3 i 5 K. Wysyłka za zaliczką lub poprzedniem nadesłaniem pieniędzy przez główny skład: **Ludwik Pollak** (przedtem **M. Feith**), **Wien VI.** Mariahilferstr. 45. — Do nabycia również w wielu aptekach, drogueryach i składach perfum. — W Krakowie do nabycia: I. Hanak i Sp. droguerya, Szewska 5, Reim i Sp. 2478 0

Erlauskie winogrona

5 kg. kosz kor. 3, węgierskie śliwy kor. 3, orzechy tegoroczne kor. 3, pomidory kor. 1.50, brzoskwinie wielkie kor. 4. małe kor. 3. Wysyła **Glósz Béla, Erlau** (Węgry). Korespondencya niemiecka. (1277

Znakomite

marmolady do legumin nadeszły

w handlu pod firmą

Wojciech Olszowski

w Krakowie, Mały Rynek.

ZARZĄD

Wapienników i Kamieniołomów Miejskich

pod kierownictwem Magistratu w Podgórzu sprzedaje po przystępnych cenach 206

WAPNO SKALISTE

odznaczone listem uznania na Wystawie budowlanej we Lwowie 1892 r., oraz wielkim medalem złotym na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie 1900 roku. **Wapno gaszone i Wapno do uprawy roli.** Również poleca ze swych skał zwanych „Krzemionkami“ i „skałą Twardowskiego“ **Kamień budowlany, brukowy i Szuter.** Zamówienia przyjmuje Kasa miejska w Podgórzu, Telefon Nr. 161 i Zarząd wapienników w Podgórzu, Telefon Nr. 162.

Staruszka 85 letnia, samotna i niedołężna, niegdyś zamożna i z dobrej rodziny, obecnie wskutek nieszczęśliwych wypadków rodzinnych, podczas powstania pozostaje bez pomocy i opieki. Zwraca się przeto w swej niedoli do ludzi miłosiernych z prośbą przyjścia jej z pomocą. Łaskawe datki przyjmuje Administracya „Głosu Narodu“.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny dr. Antoni Beaupre. W drukarni „Głosu Narodu" pod zarządem St. Tomaszewskiego w Krakowie.